

MAJA

MISTERYUM DRAMATYCZNE

z szeregu dramatów indyjskich wyjęte

przez

ANGELA DE GUBERNATIS.

PRZEKŁAD

Władysława hr. Tarnowskiego.

LWÓW.

Nakładem księgarni
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

1876.

Z drukarni K. Pillera.

MAJA,
MISTERYUM DRAMATYCZNE.

MAJA,
MISTERYUM DRAMATYCZNE,

z szeregu dramatów indyjskich wyjęte

przez

ANGELA DE CUBERNATIS.

PRZEKŁAD

Władysława hr. Tarnowskiego.

LWÓW.

Nakładem księgarni
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
1876.
Z drukarni K. Pillera.



44.497

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017090627

Słowo autora.

Raczej pomysł, niż przedmiot niniejszy, ma źródło swoje w legendzie „Sunaseppa“, zawartej w całości *Aitareya Brâhamana*, której (to dla ciekawszych czytelników) jest dwie wersje w angielskim przekładzie; jedna Maksa Müllera, druga Hauga, w niemieckim zaś Rotha.

Harricandra (t. j. Jasnowłosa, od hari, dla złagodzenia brzmień zestrojone na ari) ślubował syna swego, Rohita (rudowłosego, t. j. Rudira, którego nazwiemy Rudir), dać na ofiarę królewskiemu bożyszczu Waruna. Nie mogąc jednak przemódz na sobie zabójstwa własnego dziecka, Hari kupuje od nędarza Agigarta syna jego, imieniem Sunaseppa (w dosłownem znaczeniu: różga ognista). Sunaseppa zaś, mając być zgladzonym ojcowską ręką, błaga pomocy wszystkich bóstw przewodnich kolejno, ale daremnie. Wreszcie ku Zorzy zwraca głos błagalny. Ta pod imieniem Maji (czyli złudzenia) wprowadzona, staje się jego niespodzianą wybawczynią.

Myt walki światła i nocy jest tu oczywistym. Różga ognista czyli Sunaseppa jest słońcem, w ciągu

nocy skrępowanem. Zespolem następnie myt ten z legendą o bracie bogatym i ubogim, w Agigarty zaś postaci zdalo mi się odczuć prastary kształt, wiele wcześniejszy od typu ukłasycznionego kupca weneckiego Szekspira. Scena tegoczesna, inna zupełnie od tej, na której pojawiały się w średnich wiekach najzawilsze tajemnice chrześcijańskie, wątpimy, aby przyjęła ten prastary myt aryjski. — „Bogów nieba zwykliśmy dziś zastępywać balwanami ziemi“. Niech więc nie będzie dziwnem, że wolimy olbrzymie i dramatyczności pelne typy starożytne. Te w pierwowzorze swpim bliższe myśli naszej, bo bliższe natury.

S Ł Y N N E M U

ANDRZEJOWI MAFFEI,

który do mowy Danta i Petrarki przydał spiewy Miliona, Moora, Byrona, Gessnera, Schillera i Goethego, poświęcam tę ostatnią a zamierzchłą powieść z najprzedniejszych harmonii narzecza aryjskiego.

Autor.

Od tłumacza
do Cordelii i Ercolina.

Widziałem dwa pączki róży rozkwitłe nad
Arnem, rozmodlone ku słońcu, które z liców ich
zcałowało perły zorzy porannej. Piękniejszymi
wydały mi się dziecinne, jasnowłose główki wasze
otoczone miłością rodzicielską. Dziś dzieciom —
na kiedyś, gdy dojrzejecie, by opromienić sę-
dziwość ojca i z innymi uwieńczyć skroń jego
pochyloną od pracy wieńcem zasługi, poświęcam
ten przekład niegodny pierwowzoru. Wtedy —
wspomnijcie i wędrownego artystę, którego słu-
chaliście czasem, który nieraz zasiadał przy go-
ściunem ognisku waszem, gdy utwory jego grywała
wasza matka, co samotny i w chwilach cie-
mniejszych życia, często doznawał pociechy i
zachęty... wśród obcych, przy sercu szlachetnem
waszego ojca. Oby te odbiły się tęczą tysięcznych
błogosławieństw na życiu waszem. Ty Cordelio

skłaniaj głowę przed ideałem, jak róża, którą kołysze wiew poranku, a ty mały Ercolino noszący imię Manzonięgo (Alessandro), bądź Ercolem w twej pięknej i szczęśliwej Ojczyźnie. Ty zaś przyjazny mój Angelo wspomnij na słowa prastare a wiecznie młode:

*„Victrix causa placuit Diis.
Res victa: Catoni!”*

Wróblewice w Lipcu 1875

OSOBY:

Ari (Hari), namiestnik Waruny.

Rudir (Rudira), syn jego.

Agigarta, brat Arego.

Sunaseppa, syn Agigarty.

Maja (Maya), córka króla Waruny.

Dwaj bracia bliźni.

Taksaka, król węży piekielnych.

Yama, bóstwo śmierci.

(W głębi sceny olbrzymie szczyty pasma Himalaja, po nad niem stopniami w półcieniu i półświecie dzierzganemi, wiedzie droga ku szczytowi Meru, na którym w ciemności i światłach naprzemian upowite, wznosi się zameczysko króla Waruny. Na szczytach i stopniach gór osiada zmrok nocy — cisza. Nad szczytem zamku królewskiego kruk usiada. — Z jaskini górskiej, podziemnej, wychodzi Rudir, odziany ciemno-czerwono, włosy i broda rude, ogniste; cała jego postać ma coś złowrogiego. Rozgląda się podejrzliwie i mówi:)

RUDIR.

Stary król kona — już po raz trzeci
Kruk żalobnemi wróżby zakrakał.

(Dwóch braci bliźniąt, w szarych czapkach, przesuwa się szybko i cicho. Wchodzą do zamku.)

Oto bliźniaki!*)

Zda się, nie mylę, z dalekich siedzib
Wschodu ich wezwał zwiastun śmiertelny,
Kruk, na te skały. Spiesz, o królu nocy!
Taksaka! straszna masz mą obietnicę!
Duchowi ślubował, twemu piekielnemu
I państwo całe poświęcić — na zawsze! —
Jeżeli życie mi i tron Waruny,
Nienawistnego zwierchnika mojego,
Dziś jedyne oddasz prześladowcy.
I tak zbyt długo — a jak go nie cierpię! —

*) Dioskury indyjskie, też co rzymskie Castor i Pollux, a słowiańskie Lelum i Polelum.



Czołga się w lożu komnat złotogłowych
Mój współzawodnik stary! A więc żygnij
Z płomienistego ozora truciznę,
I tchem morowym twej potwornej piersi
Tchnij!... zniszcz tyrana spróchniałego ciała!

(Król węży, Taksaka, pełznące wychodzi z nory pod zamkiem i czołga się do jaskini, z której wyszedł Rudir, przesłonięty i otoczony mrokiem nocnym.)

Co ci jest? jakąż przynaglony zgroza
Spełnisz raz moje odwieczne zaklęcie?

(Maja, córka Waruny, schodzi z zamku w śnieżnej szacie niosąc srebrny dzbanek.)

Co widzę?... oto stopami sarneczki
Zwinna, wśród mroku, królewska dziewczica...

(Maja zbliża się stopniami na plac pod zamkiem.)

Gdzie drobną nóżką bieży Maja?

MAJA.

Ktoś ty, co po imieniu wołasz?

BUDIR.

Rudir jestem.

Czemu zadziłaś?

MAJA.

Widziałam mego królewskiego ojca.

Jak zbladł śmiertelnie, gdy wyrzekł to imię.

(Krótkie milczenie. Rudir siada, słuchając ciekawie.)

Ari, namiestnik, stał przy jego lożu

Złotem przed chwila, ja zaś u nog ojca

Siedząc, z mej cytry harmonie wesole

Brzękałam pełna dziewczęcej swobody...

W tem król się zrywa, jak od jadu węża,

Zawrócił oczy i zawołał: „Ari!”

Ty mnie podszedłeś w życiu po raz wtóry!
Teraz to widzę. Gdzie syn twój? gdzie Rudir?*

BUDIR.

Cóż Ari na to?

MAJA.

Waruna grzmiał silniej:

„Ari, tyś przysiągł mi, krew twego syna,
O którym znana ci jest przepowiednia,
Że mojej śmierci stanie się powodem!
Pamiętasz dzień ten? — „O! nie byłem jeszcze
Ojcem! — wyjął Ari. — „Ha! przemądry! —
Kryczał król w złości — masz wymówki bogów!
Przez jako głupiec kłales się na rzeczy,
Których nie było jeszcze? Gdy się zrodził
On nienawistny Rudir, to ze łzami
Lamentem wyjąc, w serceś mi kolatał,
Bym się zlitował nad dzieciannym wiekiem,
Nad niewinnością, co szkodzić niezdolna...
Później z tem większą prawil przebiegłością
Kłamstwa rozliczłe, aleś nie wymodlił
Ujrzenia pierwszych dziecięcia uśmiechów;
Potem słów pierwszych laknąłś napięści
Słodką melodyą twe ojcowskie uszy,
Następnie nauk sławiłś postępy...
Jam czekał ciągle, lecz twa rodzicielska
Miłość się w coraz nowe stroi zbudę,
Ty zaś nietylko chytrze ostrzegł chłopca,
Aby odemnie stronił, ale nawet
W władaniu bronią Yamy go śmiertelną
Wyćwiczyć śmiałaś, wiem to, pokryjomu...
Wreszcie, niechybny dzień był oznaczony,
Dzień tej ofiary... właśnie dzień dzisiejszy!”

RUDIR.

A dalej?

MAJA.

„Śmierci by ująć — król zawołał —
Ponieważ nowe pokolenie zwykło
Czyhać na starsze, więc je wykorzenić!
W jeden się akord nigdy nie ożenią:
Miłość, nienawiść! Światło mrze od cienia,
Gdzie Rudir wstanie, musi paść Waruna!“

RUDIR.

I oto wstaje...

MAJA.

Jako dąb wśród burzy
Trząsł się król stary, pinił i belkotał
W gniewie gorączki ledwie zrozumiałe:
„Zapał ofiarny płomień! oto Yamy
Czuję już drszcze, jego państw zwiastuny;
Już... w koło zda się czuję śmierci władzę...
Niech mię Rudir zastąpi!...“ Tu król zamilkł,
A w tejże chwili trzykroć się odezwał
Złowrogi zwiastun śmierci, czarnopióry...
Tu się odważył znów przemówić Ari:
„Bądź miłościwy! upewniam, że wina
Nie moja, panie! Nie patrz z taką grozą,
Nie złorzecz... ważna blizka jest godzina;
Raz mię pacholę prosiło serdecznie,
Bym mu na łowy nie bronił, jelenia
Dzikiego tropić. Jakże słodkiej prośbie
Odmówić miałem? tyle miał w tem szczęścia!
Jam go sam zbroił, jam go błogosławił
I do powrotu szybkiego zagnąłem
Raczej mą skargą, niżli mym rozkazem.

I tak widziałem, jak Rudir do lasów
Przywykał, błądził i przepadał w kniejach;
Już przywdzianego widziałem skórami
Najdzikszych zwierząt, jak gdyby pochodził
Z dzikiego lasów i pustyń królestwa,
Zkąd niemal na świat nie ma już powrotu!“
„Kłamiesz i srodze wyjdiesz na tem! — wołał
Wściekłością zdjęty król już ostateczną —
Do mego zamku przywlec mi Rudira,
A ty pamiętaj, niebaczny dozorczo!
Młodzieniec, który ujdzie mojej ręki,
Ciebie też zglądzi... złe się samo pleni,
Jeżeli zwycięży, wraz ze mną upada.
Kto nie odwrócił tego ciosu — biada!“
O, biada! Ari twarz swą ukrył w dłonie,
A król już zamilkł... oczy obłąkane
Ku drzwiom wciąż zwracał. Z trzaskiem się otwarły,
Na progu wznosił się potwór rozpętany,
W pierścieniach węża skołtuniony cały,
Z paszcz mu ogniste pary wybuchały
I świstem dzikim przerażał. Skurczył się
I jednym rzutem spiętrzony, z szybkością
Gromu przy łożu już stopy królewskie
Pierścieniem zimnym obmotał dokoła,
Czego się dotknie, to wnet powleczone
Zgniłych ślin białkiem. Ja choć niema, drżąca,
Objęłam ojca i zasłaniałam silnie
Doń przytulona, weń przelana cała,
By go przenigdy, chyba ze mną zabił!
Ustami w zimne usta tchnęłam życie,
Ale napróżno... już on gość piekielny
Ramiona ścisła ojca — o boleści!

Ha! już spiczasty, poplamiony ozór
 Do dnia rozkoszy mej, dnia wesołości
 Przymieszał czarną trucizną żaloby!...
 W tem, błyskawicą dwóch młodzieńców bieży
 Nieznanych; obaj akordem krzyknęli,
 Jako dwa miecze na lutni: „Taksaka!
 Nie rusz!...” Gdy jeden wołał, chwycił wtóry
 Zwoje potworu grube, złotołuskie,
 I tak potężnie w biały miążs podgardla
 Grzął mu prawicą i strząsnął kłębami,
 Że wąż zaryczał głucho, strząsnął łuski
 I czarnym stworem stacza się ze schodów,
 A wrzeszcząc, z głuchym grzechotem przepada.

RUDIR (*zimno*).

Zawsze bliźnięta niweczyli dzieła
 Yamy, gdzie mogli; a ty, o urocza
 Zielgrzymko mroku i cudnej jutrzeńki,
 Gdzie zamysłona idziesz?

MAJA.

By Warunie

Ulżyć... nie może po węża uścisku
 Wolno odetchnąć — szukam źródła życia.

RUDIR.

A śmierć napotkasz, gdy pójdziesz bezemnie,
 Bo tego źródła ja nawspół z Taksaką
 Strzeżę. Ni kroplę wody nieśmiertelnej
 Tu nie dobiedzie człowiek ni bóg żaden,
 Dokąd ja stróżem! Na co, o dziewczyno!
 Niepodobienstwo trudy daremnymi
 Ściagać? Zważ tylko: na co stare drzewo
 Z rdzenia spruchniała otaczać kwiatami?
 Ożywczych deszczów sprzyjające zdroje

Pruchnu, w istocie na nic się nie zdadzą,
 Ni akwilonu wiosenne podmuchy
 Tam nie rozbudzą zamarłego życia;
 Pokoju daj dostąpić podeszłemu.
 Że niedołąga bywa człowiek z czasem,
 Nie nasze dzieło. Chodź, dziewczeczko moja,
 Chodź, pokochajmy się!

MAJA.

O, źle ty kochasz,

Kiedy snąc śmierci wzywasz na tę lubą
 Głowę mojego rodzica. Idź sobie!

RUDIR.

Dlaczego oczy odwracasz spuszczone?
 Człowiek swą drogą idzie, kędy sam chce,
 A odwróconem z niechęcią obliczem
 Nie zdola muszce przeszkodzić, w eterach
 Płynącej, aby nie wpadła do oka
 Jego druhowi, gdy jej tak znaczone.

MAJA.

Takiego? nigdy kochać bym nie mogła!

RUDIR.

Wyznaj dziecinna Majo, że miłości
 Nie znasz. Wszak miłość w dwojgu podzielona,
 W jedność się stapia i tak boska całość
 Tworzy na świecie.

MAJA.

Dziwne to uczucie,

Gdy tak rozległe przestwory jednoczy
 W tak małym kole. Więc jeżeli taką
 Miłością tylko płoniesz, jak mi mówisz,
 To kochaj mnie, a będę ci wzajemna.

RUDIR.

Owszem.

MAJA.

Niech źródło tajemnicy życia

Mię tu pouczy.

RUDIR.

W tem źródle — śmierć moja!

MAJA.

A moja — miłość!

RUDIR.

Nocna ma samotność

Tęskna, namiętna, czy cię nie zasili?

MAJA.

Nie kuś mię... Kocham światło!

Ale ze mną

RUDIR.

W cienie zejść musisz.

MAJA.

Nigdy!

RUDIR *(wola.)*

Powstawajcie!

Cienie!

MAJA.

Kogo ty nawołujesz? biada!

Niech mię ze wszystkich stron tak nie nachodzą,

Niech mi nie brudzą szaty swoim zmrokiem!

Ach! czuje uścisk zimny, a tak wstętny..

Piekielnych węży uścisk... o, pomocy!

(Wpada młodzian Sunaseppa w szacie krwawej zebra.)

SUNASEPPA.

Ja cię wyzwolę!

(W chwili wystąpienia Sunaseppy, pierzchają cienie, których kołem zdradnie otoczył Rudir Maję. Ta uchodzi do zamku króla Waruny. Sunaseppa i Rudir pozostają sami. Chwila milczenia.)

RUDIR.

Więc bój?

SUNASEPPA.

Pokój, jeśli wola.

RUDIR.

Nie! bój i przebój!

SUNASEPPA.

Dobrze, jam gotowy.

RUDIR.

Nie o tej chwili; czekam danej pory.
Jesteśmy obaj wyzwani — więc baczność!*(Sunaseppa odchodzi.)*RUDIR *(sam).*Zacnego stryja mego Agigarty
Plemię, kamienie tak mi w drogę miota,
Ma szaty dziada, a królewska duma
Z jego ubóstwem wieczyście się kuma;
Tron jego wzrość ma z ciemnego przybytku,
Do poszukiwań drogą niebezpieczną
Ukrytych skarbów, dzielny przedsiębiorca...
Prócz Agigarty, któż mię może podejść?
Z jednego ojca, Ari, Agigarta,
Bliźnięta różnych losów przeznaczeniem,
Jeden wziął nędzę potworną w udziale,
Drugi dostatki. A ja, syn Arego,
W ten dzień urodzon, co i Sunaseppa,
Syn Agigarty — horoskop był taki:

„Mnie skarby świata, jemu panowanie“.
Ależ ten żebrak miałby państwem władać?
Dotrą do tronu stopni! Oto schodzi
Ari mój, starzec bladej, drżący cały...

(Ari, żółto odziany, schodzi z wolna z góry i zbliża się do syna.)

Podobny ogniu spalonego drzewa,
Albo światełku lampy, co się nagle
Opiwszy zbytnio oliwy, jaśnieje
I gaśnie — cóż ztąd?

(Ari bliżej.)

Ojciec mój! o Ari!

Dlaczego taki wracasz skłopotany,
Taki pochmurny i cały wzruszony?

ARI.

Rudir! wiesz, z jaką pieczołowitością
Dni twoich strzegłem, jak strasznej przysięgi
Spełnieniu, którą dać musiał Warunie,
Chytrzem zabiegał...

RUDIR.

Nie ja to przysięgłem!

Jakaż ma wina, dziecięciu, być mogła,
Byś okrutniku na zgubę synowi
Przysięgł?

ARI.

Kiedy przysięgłem Warunie
(Co mnie ocalił raz z przemocy smoka)
Dać mu, co pierwsze spotka pod mym dachem,
Nie spodziewałem się być twoim ojcem.
Przyrzekłem... lata upływały długie,
Zanim powtórnie zapragnął spełnienia..
Płynęły lata, a ty oczom moim

I sercu memu coraz droższym byłeś.
Lecz jeśli dalej pogwałcę me śluby,
Jeśli je spóźnię, umrze król Waruna.

RUDIR.

Tak mu znaczone.

ARI.

Synu, umrę z królem!

RUDIR.

A, to mi przykro.

ARI.

Przykro... i nic więcej?

RUDIR.

Iście, niemilo...

ARI.

O, tyś mi nie kochał!

RUDIR.

Jako syn dobry, winienem żalować,
Jak człowiek, wyznam, że mi nie żal wcale.

ARI.

Nieludzki! synu okrutny!

RUDIR.

Na świecie
Naszym tu, nie ma nic wiekuistego,
Ta sama droga dwa razy nie toczy
Fortuna koła swego dla nas; po dniu
Noc tu zapada, po nocy dzień wschodzi.
Jam nie z tych, którzy mają dzień wieczysty,
Nie z tych, co nocy wieczystej panami.
Kto zmartwiał, ginie, a kto snu brzemieniu
Uległ, spi. Jam nie martwy, ani jeszcze
Snu mi brzemiona nie zwisły u powiek;

Wesół jam sobie, młodzian pełen życia,
I życia użyć chcę, dopóki moje...
Nie bierz go, skoro raz mi one dałeś.

ARI.

Niewdzięczny!

RUDIR.

Czemu?

ARI.

Bom cię kochał.

RUDIR.

Iście!

Piękna mi korzyść z tego ukochania!
Jeśli mi kochasz więcej niż Warunę,
Niech cię nie razi, żem dlań umrzeć nierad.

ARI.

Tylko młodzieńca krew świeżo przelana
Może żółć starca w śmiertelnej chorobie
Tej ułagodzić. Ja i król Waruna
Jednakim losu złączeni wyrokiem,
Ta krew nam tylko może wrócić życie.

RUDIR.

Czy dobrześ wyrzekł? tylko krew młodzieńca?
Więc nie o moją wyłącznie tu chodzi?

ARI.

Cóż to za żarty?

RUDIR.

Wszak młodzieńców nie brak!

ARI.

Lecz krew szlachetna, dzielna, nie pokatnych,
W niewoli zgniłych, lub zrodzonych w biedzie;
A któryż z możnych władców tego państwa
Oddałby syna?

RUDIR.

A ty mię oddałeś!

Więc słuchaj: znam ja człeka, co nas godzien,
Co w nędzy jęczy, w nędzy ciężkiej, strasznej,
A ma jednego syna...

ARI.

Milcz Rudirze!

Zaż nie wiesz, że mi Agigarta bratem?
Że mi bratankiem Sunaseppa?

RUDIR.

A ja?

Ja tylko synem.

ARI.

Dość!... Jakże go skłonię?

Jak ten haniebny układ mam rozpocząć?
Jak go pozyskam?... Ach! wszak on pamięta
Przekory nasze, wszystkie nasze złości
I krzywdy straszne, któremi bogaty!...
A nienawiścią ku nam, jego nędza
Swą chudość pasie... Ha! dzień zapisany,
Dzień ten obmierzły, w którym jego zemsta
Zejdzie i plonem krwawym nam odplaci!

RUDIR.

Ba! tak subtelnie głód nie rozumuje,
Gdy go nakarmisz, głuchy jego lament
Przejdzie i miejsca ustąpi milczeniu.
Skalami temi schodzi co wieczora
Do stóp barłogów zacny stryj dobrodziej,
Coś pomrukując sobie, na spoczynek.
Więc go zatrzymaj, zagadnij przyjaźniej,
Niż zwykleś czynić — a handelek składny
Wszczynaj pomału i wahaj się długo,

Tak długo prawie, jak była ta nędza,
Co chude żebra mu powygrzyzała.

ARI.

Czuję tu jakieś jak zapowietrzzone
Tchnienie; krok krótki to i przyspieszony,
Jako głodnego zwierza...

RUDIR.

On! nadchodzi!

(Stary żebrak Agigarta, w czerwonym, złachmanionym płaszczu, zbliża się szybko, widocznie wynędzniały latami wszelkiego cierpienia, mruczy pod nosem niezrozumiałe wyrazy.)

ARI (woła).

Hola, braciszku! bracie ukochany!

AGIGARTA *(staje, nie oglądając się, kto woła, i mruczy sam do siebie)*.

Ja nie mam braci!... raz miałem jednego,
Ten był zły... Umarł dla mnie... niech go Yama
W piekielnem państwie nadto nie udreca!

ARI *(do Rudira)*.

Oto masz przykład, że i głód ma pamięć.

(Do Agigarty.)

Ari zbolaly, chce wejść w układ z tobą,
Stój, stój, wysłuchaj mię, o Agigarto!
Zacny mój bracie!

AGIGARTA.

Czyj głos tak łagodny?

Głos to Arego, zaiste, lecz dawno
Od łagodności takiej już odwykłem.

(Nie oglądając się nawet.)

Czego chcesz? spiesz się, syn mój Sunaseppa.
Mię oczekuje.

ARI *(do Rudira)*.

Synu, nie mam serca
Rzecz tę rozpocząć... Zbliź się Agigarto.
By krótko orzec: chce wejść w układ z tobą;
Zabądź win moich — oto żal mi szczerze,
Żem ci był przykry... przebacz, proszę, przebacz!

AGIGARTA *(do siebie)*.

Po tych goryczach, zda się ten miód słodki
Zbyt podejrzany. Zacny brat mój Ari
Zapewne złości swoje tylko w zrećność.
Która się lasi, chce przyodziać chytrze.

ARI.

Co pomrukujesz? co myślisz? mów jasno.

AGIGARTA.

Bracie-mój, przecz mi nowe stawisz sidła?
Jakież mi jeszcze gotujesz zgryzoty?
Wziąłeś mi wszystko, a jam niezawisły,
Więc handlu nie trza, ani podejrywać
Już nie ma o co, skoro już nic nie mam.

ARI.

Myślę ci oddać, co twoje.

AGIGARTA *(złośliwie)*.

To zacnie!

ARI.

Ale o jedną łaskę chce cię błagać...

AGIGARTA.

Czy ci się jeszcze zdaje tak bogatym,
Że łaski mogą bogaczom wyświadczać?
Patrz na koleje życia i fortuny...

Jeszcze zgryzota, co po twardej drodze
Chadzać świadoma, przybrana w łachmany,
Może napotkać dzień swój... losu zmianę...
Jakiegoż cudu żebrak byłbym zdolny,
Bym nim od ciebie część moją wydarta
Miał znów odzyskać?

ARI.

Wszak jesteś ubogi,
Wszak nie masz innej troski, jak łagodzić
Głód twego syna Sunaseppy; a więc
Więcej zgryzoty, niż radości z syna.
Nieszczęsne chłopię co dnia twoje oczy
Bodzie swą nędzą, a ojcowska czułość
Wzrasta z dniem każdym, a ta troska długa,
Tak długa, że ją tylko śmierć zakończy,
Ta troska sercu twemu jest straszliwą!

AGIGARTA.

Cóż dalej? czuły nędzy mej malarzu!

ARI.

Ofiara z czleka — oto rzecz konieczna,
Której potrzeba, by króla przy życiu
Utrzymać — króla, dobrego Waruna.
Wszak gdy na wojnę idą nasze syny,
Za sprawę króla giną tysiącami,
I ta krew właśnie, przelana, tysięcy,
Daje królowi sen tem łagodniejszy,
I milej jego kołysze marzenia.
Owoż dla życia królewskiej osoby,
Krew pacholecia, szlachetna, niezbędna!
Ja, jako bliższy królewskiej osoby,
Miałem poświęcić mojego Rudira,
Ale on nazbyt życie kocha... młody!

I taki piękny! a taki bogaty!...
Więc korniem czynił panu tę ofiarę,
Alem pomyślał, bracie, o twej nędzy,
I litość zdjęła mię nad tobą wielką.
Ulżyć ci pragnę zgryzoty ojcowskiej,
Wszak Sunaseppie nędza tu znaczone!
Na zawsze droga do zaszczytów, sławy,
Bogactw, zaparta przed nim. Jeśli padnie
Dla swego króla, chwała wiekuista
Z jego się wielkiem zespoli imieniem,
A bogactw złoty źródło na ciebie spłynie.
A więc mi powiedz, za jakąbyś cenę
Pacholę twoje oddał na ofiarę?

AGIGARTA (*Wskazując żałośnie*).

Za jaką cenę syna?

ARI.

Za rozsądną
I za przystępną, tak ci się spodziewam.
AGIGARTA (*po chwili milczenia, wzgardliwie*).
Gdy ci się moja krew nikczemną zdaje,
Ari, mój bracie, zrobimy umowę:
Trzecią część skarbów dasz mi.

RUDIR.

Niepodobna!

ARI.

Zaiste, cena wysoka na dziada.

AGIGARTA.

Sądziś, że los mój nie wart kafa z pieca?

RUDIR.

Podła to chciwość!

ARI.

Zkąd ta nagle chęćka

Zostać bogaczem? Zaiste, bezprawiem
Jest w handlu przy tak niesumiennej cenie
Obstawać.

AGIGARTA.

Tybyś powinien być kupcem
Nieco oględnym; ja nieukiem jestem,
A więc mi wybaczyć, nie mam z tobą sprawy,
Boby mi naprzód trza ciębie zapytać,
Po jakich cenach ojcowie powinni
Przedawać synów? Żaden nie powiedział
Mi, czy jedyny syn opuszczonego,
Smutnego starca, wart szelązek więcej,
Niż zwykli dawać rzeźnicy? Zamało
Świadomy jestem prawa, a więc przystań.

ARI.

Wierz mi, że cena ta jest niepodobną.

AGIGARTA.

Wierzę, lecz dasz mi to, czego zażąda
Zachcianka serca ojcowskiego; dasz mi
Trzecią część skarbów?

RUDIR.

Szósta!

ARI.

Piąta! czwarta!

Miejmy nad nędzą litość, mój Rudirze!

AGIGARTA.

Ty Sunaseppę zgladzisz mi...

ARI.

Za czwartą!

AGIGARTA.

Za trzecią, mówię, tak, a nieinaczej.

ARI.

Ależ odchodzisz od zmysłów, mój bracie!

GŁOS SUNASEPPY.

Ojczy mój!

RUDIR.

To on biegnie!

AGIGARTA.

Sunaseppo!

ARI.

Wstrzymaj się chwilę, zapłacimy zaraz.

AGIGARTA.

Za trzecią!

ARI.

Z liczbą tą wraz bądź przeklęty!
Z tą ceną płacim haracz Daitiom *)
Piekielnym — płacę przysięgę fatalną!

AGIGARTA.

A ty, o ojczy bogów, straszny Indro,
Tak mi dopomóż!

(Ari i Agigarta podają sobie dłonie.)

SUNASEPPA (wchodząc).

Tatulu!

AGIGARTA.

Ach, tem słodkiem mię już mianem

Nie mię!

SUNASEPPA.

O przebóg! co ci jest? czy trud
Zbyteczny siły potargal?

AGIGARTA.

To głód!

SUNASEPPA.

Cierpisz, a stronisz odemnie?

*) Daitii, piekielne bóstwo indyjskie

AGIGARTA.

Ciężaru

Życia już odtąd dźwignąć niepotrafię!

SUNASEPPA.

Co ci jest?

AGIGARTA.

Ciebie — sprzedałem za złoto!

SUNASEPPA.

Niewolnik!.. czyjm mam być niewolnikiem?

AGIGARTA (*wskazując Rudira*).

Rudira.

SUNASEPPA.

Nędzny!

AGIGARTA.

Nie wyrokuj jeszcze.*)

Niewiesz o losie, coć czeka w niewoli.

SUNASEPPA.

A cóż jest gorsze od niewoli samej?

RUDIR.

Nie z róż, nimfeów będzie upleciony
Bicz, co ma chłostać pyszne twoje biodra!
Będziesz szczęśliwym, bo mej nienawiści
I oczom moim ujdiesz w krótkim czasie
Przez wielki płomień; ja sam rusztowanie
Podpalę! dziką radością szalony!..

*) Te spokojne słowa ojca, świadczą że jak każdy co poświęca najdroższe, czuje niechybną pomoc Indry. Jako oddający różgę ognistą, najdroższego syna, na ofiarę nocy, by tęże noc zgladzić, łączy się tu Agigarta z innymi postaciami dawnych podań, z ojcem Ifigenii, Jęftą, ojcem Izaka itd., najwyższy symbol tego mamy w Jehowy zesłaniu Messyasza dla odkupienia świata. (Przyp. tłumacza.)

SUNASEPPA.

Nie! splonę, myśląc, jeżeli zwyciężysz,
O losie boskiej Maji, którąś schwycił
Chytrze, do podłych chcąc pogwałcić związków.

(*Do Agigarty, łkając.*)

A więc mam umrzeć?

AGIGARTA (*z cierpkim przekąsem*).

Może król Waruna

Cały ujęć śmierci, gdy taka jak tego
Chłopcicia krew mu ofiarna popłynie!*)
Oto mój krewny, Rudir, kocha Maję,
Królewską córę, lecz dla swego króla,
Którego córkę kocha, żal mu umrzeć!
Pragnie on użyć miłości w spokoju,
Głód mój umorzyć, a nabyć za złoto
Krew twoją, którą tej samej dziewicy
Chce ofiarować... Lecz ty będziesz kochał,
Jak wielecy tylko zdolni są miłować;
Ty nie masz skarbów, któremi byś olśnił,
Ty, zimnem mięsem rzeźni!.. O, mój biedny!
Ty nie masz serca możnych; nie z tej ziemi
Ty jesteś!.. ziemia, cokolwiek dla ludzi
Tutaj zrodziła, odmówiła tobie!
Takiemu zacem żeby żal umierać?
Chyba za łzami żalostnego ojca,
Co tu niedługo po tobie zostanie...
Ale leż oczom biednych mieć niewolno!
Czuć wielkomyślnie, wzniośle, delikatnie,

*) Wielka i dramatyczna jest w tej chwili wiara Agigarty w spełnieniu wieszczby, przy urodzeniu syna objawionej. Oddaje go pełną ufności.

Nie nam przystało. Nawet boleść sama,
 Kiedy nas targa, im jest niepojęta!
 Tyś nie nędzarzem zrodzon, nie — nędznikiem
 Szlachetnym jesteś, bo sam wróg cię, Ari,
 Godnym być uznał królewskiej ofiary,
 Tej, co sam Rudir! Lecz nie masz dostatków,
 Byś rzekł do niego: Czcigodny stryjasku,
 Dzięki ci! życie wcale mi nie cięży...
 A więc mój miły synu Sunaseppo,
 Godzienes umrzeć; umrzeć ci przystało,
 Bo nędzę ojca twego ulagodzisz,
 Bo Rudir w słodkich snach już się kołysze,
 Bo król Waruna, dziś zniedołężniały,
 Nowy rdzeń życia, nowych sił nabędzie!
 Lecz bohaterstwem się twojem, mój synu,
 Raduj i świadom zawsze bądź, że kędy
 Wszelaka litość zamiera, gdzie wszelkie
 Współczucie staje śmiejącym kamieniem,
 A człowiek biedny, aby wznieść się nieco,
 Siąc musi własnym trupem swoją drogę. —
 Dziewicy cudnej obudza się miłość,
 Jak źródło, które wśród pustyń przestworza
 Spotyka pielgrzym samotny; jak światło,
 Co zbląkanego wywodzi wśród borów;
 Jako melodya, serc najdzikszych pani,
 Która bezsenność dumną przeaniela
 We wniebowzięcia sny pełne zachwytu,
 I lzy pociechy z oczu wywołuje...
 Więc odsłoń pierś mu młodzieńczą, a czołem
 Dziewiczem błysnij w te ślepią oprawcy!

(Do Ari i Rudira)

Kędyż jest kapłan?

ARI.

Jaki kapłan? Aż

Nie wiesz, że w nowym obrządku święconych
 Nie masz kapłanów?

AGIGARTA.

Kto mi zwiąże syna?

Gdzie stos? kto ogień zechce mu podpalić?

(Rudir wchodzi do jaskini, po chwili wraca, za nim Yama,
 czarny bóg śmierci, powrozem, którego końca nie widać,
 pęta nogi Sunaseppy, poczem cofa się do progu jaskini).

RUDIR (do Agigarty).

Wiąż!

AGIGARTA.

Ja? nie.

ARI (błagalnie).

A więc kto go ma przywiązać?

AGIGARTA.

Ja nie.

ARI.

Czego się lękasz? *)

AGIGARTA.

Ja? niczego.

Tylko, że spełnić tego nie mam serca.
 Tyś nie jest ojcem Sunaseppy. wiąż więc!
 Niewinne członki bezbronne do woli
 Krepujcie Yamy przeklętym powrozem!

(Ari usiłuje się zbliżyć i cofa, jak siłą niewidzialną
 depchnięty.)

*) Agigarta umyślnie opóźnia ofiarę wiedząc, że lada chwila
 król skona.

ARI.

Nie, nie, nie mogę, za jakąż cenę
Chcesz go przywiązać?

AGIGARTA.

O, o dniu przesławny!
Dniem cię układów zwać trzeba. Ty pomyśl,
Co się w ojcowskim sercu dzieje, potem
Wymagań zadziw się umiarkowaniem:
Oddasz mi drugą trzecią część twych skarbów.

RUDIR.

Ohydny układ!

AGIGARTA.

Tyś go wszczął, tyś cenił.
Oto sznur leży gotów i bezbronny
Syn mój — wiąż że go.

*(Rudir próbuje wiązać sznur, który sam rozwiązuje się
w tej chwili. Woła zrozpaczony.)*

RUDIR.

Więc Agigarto, przybądź mię zastąpić!
Zrabuj me skarby!

AGIGARTA.

Zrabcie pień Palassy*),
Z gałęzi suchych złóżcie stos, tymczasem
Ja muszę moje chłopię sam krępować.

ARI (do Rudira).

Co począć, Ari? godzina tak bliska!
Biada, jeżeli świt białej jutrzeńki
Ofiarę naszą uprzędzi!

*) Drzewo, którem w najstarszym wieku Wedów, zwanym Yupā, podpalano stosy ofiar piękności i mądrości.

(Rudir i Ari widzialni w oddali, rąbią drzewo Palalassa.)

RUDIR (do Arego).

Wielkie są i tajemne Palalassy drzewa
Własności; czemu chce go Agigarta?

ARI.

Bo tem ofiara podpalona drzewem
Odmładnia tego, na czyją zostaje
Cześć dopełniona.

RUDIR (przelekły)

Król by odmłodził?

ARI.

Oczywiście.

RUDIR.

Biada!

Więc niedołego, po cóż dopomagasz
W tem Agigarcie? raczej wróc mu syna,
A moje skarby dziedziczne mnie oddaj!

ARI.

Nie ma znów takiej, jak sądzisz, potęgi
Drzewo przez siebie; są w niem pewne soki
Mądrości, także piękności symbolem,
I płomień, który odmłodzić ma członki
Starca, być musi oblany posoką
Królewskiej rasy, by zniedołęźniałe
Żyły staremu królowi zasilić.

AGIGARTA.

Do mnie, mój synu! mów za mną modlitwy
I błagaj bogów; naprzód wszechwładnego
Yame, by ulżył ci godzinę śmierci.

*(Kiedy Rudir i Ari stos układają, Agigarta krępuje syna
powozem Yamy.)*

SUNASEPPA (*cicho*).

Cześć najwyższemu panu śmierci, Yamie!
I ciebie wzywam, Yamo sprawiedliwy!
Nie zsyłaj wielkich członkom mym boleści,
Dokąd nie zginę w ofierze płomienia;
Ty pierwszy w śmierci, pierwszy w tamtem życiu,
Między szczęśliwych, do ojców mię wprowadź!
O to cię tylko błagam, bym się długo,
Konając w strasznych boleściach, nie męczył.

GŁOS YAMY.

Wdzięcznie cię słucham.

AGIGARTA (*kładzie na stosie związanego syna*).

Oto ofiara, stos gotów, a teraz
Racz pójść użyzyć świętego płomienia.

(*Ari odchodzi do zamku.*)

SUNASEPPA (*modli się dalej cicho*).

Ciebie ja wołam o strasznej godzinie,
O boski, straszny ciemnych smoków władco!
Opóźnij na mnie idące potwory,
A członków moich nie męcz, pastwą dziecka.
Błogosławiony pośredniku między
Niebem a ziemią, przyjmij tego ducha
Biednego, który do siedzib niebieskich
Podąża.

(*Ari z zamku wraca z łuczycem płonącym; z płomienia
słychać głos bóstwa ognia.*)

GŁOS.

Indra cię zbawi!

AGIGARTA.

Lecz zaostrz

Żelazo, Rudir.

(*Rudir gładzi żelazo topora, którym rąbał gałęzie.*)

SUNASEPPA (*modli się dalej*).

Wielki potęga, o niebieski władco
Indro! o, ciebie, Indro litościwy.
Błagam; wszak broni złowieszczej tyś Witry
Zniweczył skutek; zmiłuj się nademną
I z ciała mego nie czyn urągania!

GŁOS INDREY Z GÓRY.

Bliźnięta wezwij!

AGIGARTA.

Ogień, stos, żelazo
Czekają; kedyż oprawca?

ARI.

O prędzej!

Bieleją nieba — tnij!

AGIGARTA.

Ja ciąc? ja? ojciec?!
Krew moją ciepłą, żywą i rumianą
Zimnem żelazem rąbać?

ARI.

Czuję zimno
Śmierci, co strasznym dreszczem mię przebiega.
Lubię to życie; żądaj co chcesz — tnij!

RUDIR.

Nie, stryju, dobry stryju, już nie żądaj,
Nie śmieję nie więcej żądać; oddaj topór.
Ja go zasiekę!... Cóż to? moje ramie
Słabnie... nie dźwignę toporu! O, pomóż,
Wesprzyj mię Agigarto! O, powstrzymaj
Me bratobójcze ramie... życie moje

Słabnieje i już uchodzi... nie żądaj
Nadto, mój stryju!

AGIGARTA.

Trzecią część — ostatnią!

ARI.

Masz! bierz!

RUDIR.

Krwi! krwi daj prędzej popłynąć, ty chciwcze!

(Agigarta gotuje się do ofiary.)

SUNASEPPA.

Ty więc, o ojczyźnie!... was błagam, o bracia!

Wspólnie zrodzeni, miłośnicy k'sobie,

Rozwiejcie wszystkie kości i popioły

Moje, a spuście mi szczyptę ambrozyi

Boskiej na zwłoki te nieopłakane,

By nie nadbiegła najeżona hyena,

O kości moje drapać się — szakalem!

*Nagle otwierają się drzwi zamku, w podwojach jego stoją
bracia bliźni.)*

BRACIA BLIŹNI.

Spiewaj na cześć zorzy!

(Agigarta zapala stos, Sunaseppa kończy modlitwę.)

SUNASEPPA.

Błogosławiona między dziewicami

Nandany, ty bądź, o boska Auroro!

Sklonna bądź, błagam, cudotworna dziewo,

Płomiennym modłom syna Agigarty!

Ty starożytna, a wiecznie młodzieńcza

Odnowicielko świata, uśmiechnięta,

Która twym płasem precz rozpraszasz cienie,

O! jeden uśmiech boski ust różannych

Daj w tej godzinie umierającemu!
Pociesz... z obłoku zstap niebieska gwiazdo!

(Płomień stosu wzrasta.)

BRACIA BLIŹNI.

Wezwaną pragnie zostać po imieniu.

SUNASEPPA.

Jakież jej imię? boskie, tak jak ona;

Nie wiem nieszczęsny, czy jasnej dziewicy,

Czy cudów modrych świetlanej arfiarki?

Której jej godne? ja znam jedno tylko.

Imię, co kocham nad wszelkie — to Maja!

*(Maja schodzi z zamku w świetlanych szatach, z girlandą
w ręku, po jej bokach bracia bliźni, wołając:)*

Waruna zbawiony!

*(Ari pędzi na zamek, który cały zapłonął światłami, Rudir
czołga się do swej jaskini, Maja odwiązuje powróż, który
Yama ściąga w swą pieczarę. Maja wieńczy Sunaseppę
i w objęciu jego śpiewa hymn światła:)*

Powstań, powstań słońce moje!

Świat się budzi — świta zorza,

Jasną głowę wznies — podwoje

Światła pękły! Powstań z morza!...

Umilkł nocny świerszcz na błoni,

A skowronek wśród błękitów

Już najrańszą *) piosnkę dzwoni.

Słońce wstań i wzleć do szczytów!

Mgły rozdarły kwęły białe,

Już jutrzienka tlić zaczyna.

*) Myty starohelleńskie skowronka mieniły starożytniejszym od samego Jowisza.

Zbudź się! rozplon wszechwspaniale,
 Jako tarcza Bramy syna.
 Ze zroszonych run spowicia
 Mały dźwiga się baranek,
 Woła: matko, czuję ranek!
 Spiesz się słońce! iskro życia!
 Wstań, o wstań, na rydwan złoty
 Wstąp i rozpuść światła gońce!
 W dźwiękach strón, przez ramion sploty
 Ubóstwiamy cię, o słońce!

Piękność.

Z romantyczno-mistycznego poematu: „Józef i Zulejka“ poety perskiego Dchami, pierwszy ustęp, według przekład, niemieckiego znakomitego orientalisty, p. Barb, (dyrektora akademii orientalnej w Wiedniu).

W czasach pierwotnych — gdy śladu stworzenia
 Niebyło, nicość wszystko pochłaniała,
 Pewna istota, sama, przebywała
 Ze świadomością własnego istnienia,
 W dwojaki: Ja — Ty, się nierozpadała...
 Nią była piękność! w zmysły nieujęta
 I sama w sobie, widzialnie poczęta...
 Sama przez siebie wśród nieskończoności
 Bezkształtnej wstała: Jeden Bóg miłości!
 I żadna skaza jej niepokalała,
 Twarz jej przenigdy zwierciadła nieznała
 Słonecznych włosów jej grzebień nie dzielił.
 Ani się Zefyr żaden nie ośmielił
 Dzierzgnąć ich splotów płomienistą chmurę.
 Ani jej powiek malowidło które..
 Dziewiczej róży zroszonej jagody
 Przenigdy nie tknął zapaleniec młody,
 Cud jej oblicza, w sobie doskonały,
 Żadnego ducha oczy nie widziały
 I dla niej tylko, jej piękność istniała,
 W kostki miłości — sama tylko grała!

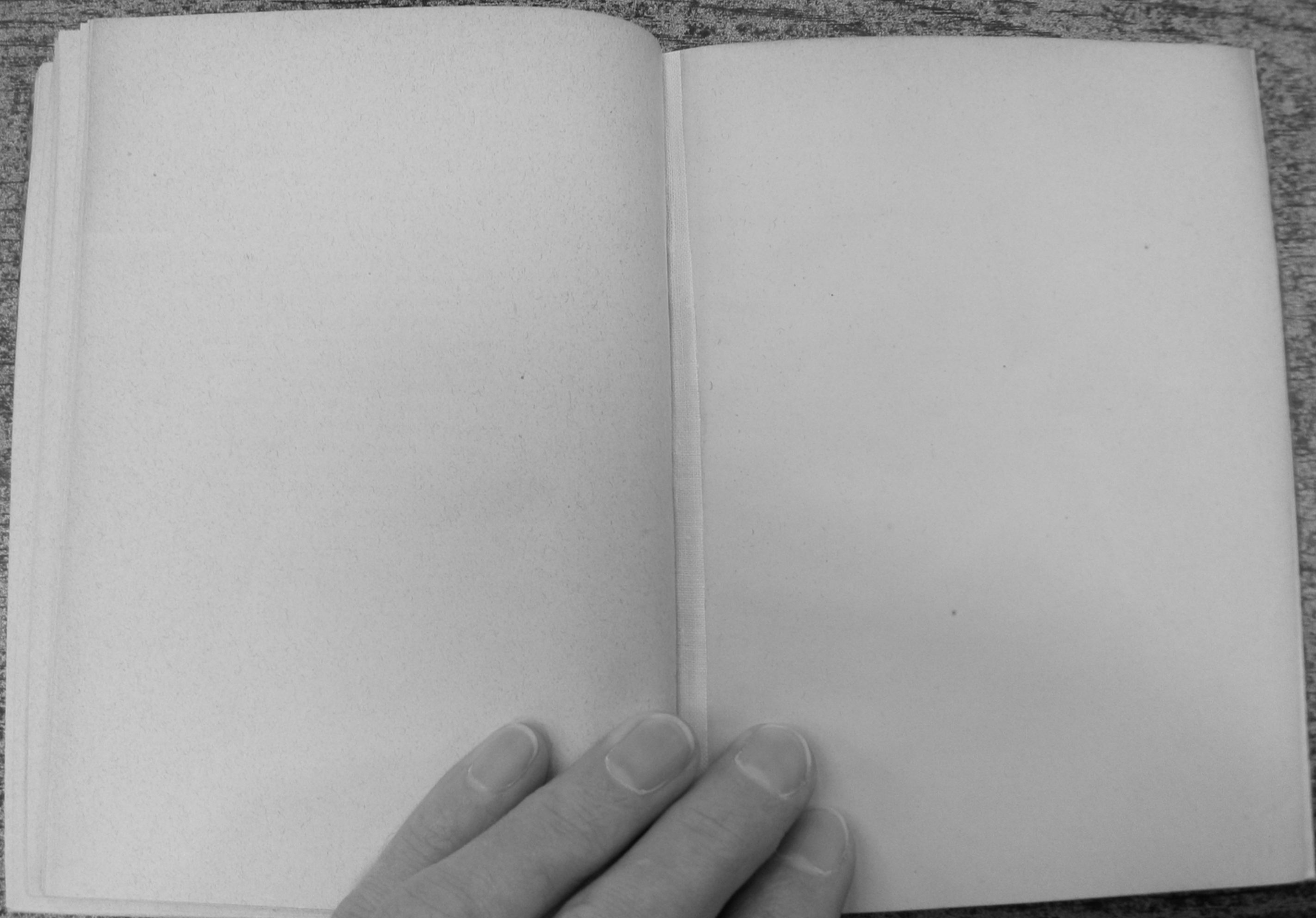
Lecz któraż piękność chce kwitnąć w ukryciu
 W kwiecie jej, kwitnie żądza objawienia,
 A że się piękno ma pojawić w życiu,
 Musi rozedrzeć kwef swego odzienia —
 Kędyż widziałeś piękność na tej ziemi
 Coby się kryła z wdziękami swojemi,
 Zmuszona tylko, zarzuca kwef śnieżny
 Z pod niego jeszcze, uśmiech jej lubieżny
 Wabi ku sobie wielbiciela oko!
 Patrz! ten tulipan kwitnący wysoko
 Na stromych górach, z obsłonek nasienia
 Wyjrzał, już siłą żywotności całej
 Prze się ku życiu, z ciasnych szczelin skały.
 By błysnąć światu barwami kwitnienia!
 Komu wśród duszy piękna myśl zadzwoni,
 Ten się jej kształtów żądzy nieobroni,
 Aż w słowie, albo pismie ją wyzłoci,
 Takim odwieczne piękna było prawo,
 Treść jego na „Jej“ jaźni się spełniła,
 Świat swój odwieczny, boska, porzuciła,
 By się okazać, już ujęta, zjawą
 Świata, co z ducha i zmysłu złożony —
 W obojgu kształt jej już odzwierciedlony
 Błysnął, z nią wszędzie zabłysła pociecha
 Tysiączne imię jej wtórzyły echa, —
 Jeden jej promień na anioła strzelił,
 Polotem życia wszystkich uweselił,
 I wszyscy święci (co świętość czuć godni)
 Imię jej wtórzają, pięknu nieodrodni,
 I rozspiewane wszelkie niebios twory,
 Co się w błękitach nurzają bez końca,
 Orłując w blaskach eterów jak słońca

Cześć Panu! pieją świetlanemi chóry —
 I ku różyczce, zbiegl blask jej promyczka,
 I zapłonęło serduszko słowiczka,
 Jej światło lica pochodni okrasza
 Że płonąć, wszelkie ciemności rozprasza —
 Jeden jej płomień ucałował słońce
 A oto wstają Lotusy kwitnące,
 Leila nieco jej krasy odkradła,
 A już Medżunsa spokojność przepadła,
 Uśmiech jej wdzięczny niewypowiedzianie
 Lica Sziriny ozdobił w rozkwicie,
 Biada ci, szczęściem, nieszczęsny młodzianie!
 Parwis żyć zaczął, Ferhad skrócił życie!
 Gdy w Kanaanu księżyc się wcieliła,
 Zulejka pokój i rozum straciła...
 Tak! jej cudowność wszędzie się tu jawi
 I co na ziemi pięknnością się zowie
 Niknie jak tęcza na łąki parowie
 Bo się jej maska zaledwie przedstawi!
 Za każdą z maszkar tych, zachwycające
 Jej nieskończenie piękne i dziewicze
 W harmonii blaskach, kryje się oblicze
 Gdziekolwiek serce jest — zdobywające!
 Z niej strzela miłość, co serca ożywia
 Z niej płynie miłość, co serca pociesza
 I wszelkie łono ludzkie uszczęśliwia,
 Każdy duch w sobie, obraz jej, odskrzusza!
 Lecz strzeż się zbłądzić, mówiąc, że cierpienia
 Miłości, tylko nas tu zwykły dręczyć,
 Bo ona pełną jest uszczęśliwienia
 Z miłości własnej — zdolna wciąż się wdzięczyć!
 Bo jak ta piękność, co Cię uszczęśliwia

Od niej odbłyska, tak i od jej łona
Płynie wszechmiłość boska, nieskończona
Bezbrzeżna i bezdeanna — coć ożywia!..
Tyś jest zwierciadłem tylko, a miłością
Ona! co w tobie, rada się przegląda
Odzwierciadlając, wzajemności żąda,
Której swą całą łaknie tu, istnością!
I gdy myśl twoja jej wdzięki zdobywa,
Pojmie, że ona nietylko tu bywa
Skarbem, lecz sama skrzynią drogocenną,
Co skarb swój własny starannie ukrywa,
Bo twoje ludzkie: ja i ty, niezdarne
Nieprzysporzyło tu niczego marne,
Więc dość, bo niema końca słów mnogości
Kształt żaden jej się nie stanie cbliczem
Nieośda żadne słowo jej cudności!
Więc raczej serce twe poświęć miłości
Bo bez niej życie jest niczem — tak, niczem!..

W. T.







BIBLIOTEKA
NARODOWA